Redakcja Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona zł. 1 za w. m/m 1 łam. strona 5 łam., w okółe 40 gr., nekrologi 25 gr., awizowe 15 gr.; strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł.; dla bezrobotn. 1 zł.
Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009.

Rok VII, № 348 — Łódź, niedziela 20 grudnia 1931 r.

Nominacja.



MGR. JAN DYCHDALEWICZ, łódzki starosta grodzki, mianowany został wice - wojewodą lwowskim.

Dalszy ciąg procesu b. więźniów brzeskich.

Niedziela w pałacu Paca.

Dziś przemawiają obrońcy posłów Libermana i Barlickiego.

Warszawa, 20.12. Proces Centrolewu rozpoczął się wczoraj o godz. 10-ej.

Wczoraj od rana przemawiał pierwszy z obrońców, dziekan Rady Adwokackiej, adw. Jan Nowodworski, obrońca oskarżonego adw. Pragiera.

MOWA ADW. NOWODWORSKIEGO.

Mecenas Nowodworski zabiera głos:

Gdy przed ćwierć wiekiem przedstawiciele adwokatury warszawskiej, zrzeszeni w nielegalnem podówczas „Kole obrony politycznej", bronili przed sądem moskiewskim bojowców walki z caratem, zrozumieliśmy wtedy, że w ten sposób i my w miarę sił naszych i możności przyczyniliśmy się do budowy przyszłej niepodległości Ojczyzny.

I gdy po latach wielu wzeszło słońce wolności, okazało się wkrótce, że owa wymarzona i tak gorąco upragniona wolność

cienie i plamy ma na sobie,

że w tej wyzwolonej Polsce możliwem się stało to, że przed polskim sądem my polscy adwokaci bronimy Polaków, oskarżonych o przestępstwo polityczne.

I istotnie, zgodzić się musimy z oskarżycielem publicznym, że tragicznem jest ten proces zjawiskiem, tragicznem w tem zrozumieniu, iż przed sądem polskim stanęli jako oskarżeni o przygotowywanie zamachu przeciw rządowi polskiemu nie cudzoziemcy, nie wrogowie Polski, lecz właśnie Polacy.

SKĄD SIĘ WZIĘLI!

Gdy sąd wysoki, jak rzekłem wyżej daje wiarę wyjaśnieniom oskarżonych, zadanie obrony w obecnym procesie nie jest trudne, wystarczyłoby bowiem na owe wyjaśnienia się powołać, by stwierdzić że istotnie w świetle tych wyjaśnień źle się działo w Rzeczypospolitej, zapoznawano prawa obywateli, że niweczono powagę ciał ustawodawczych, że na błędne i kręte drogi kierowano

bieg życia politycznego.

I mylił się oskarżyciel publiczny, gdy stwierdził, że w walce, którą podjęli oskarżeni, w walce powtarzam, legalnej nie szło o Polskę wolną, o Polskę demokratyczną

CZY MÓWILI PRAWDĘ?

Czy oskarżeni mówili prawdę? Czy istnieje w Polsce pod rządami pomajowemi zachowanie posłuch dla prawa, ustaw i konstytucji? Pokrótce to sprawdzimy, według faktów.

Tu mówca cytuje poszczególne pozycje budżetowe i powołuje się na opinje Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Adw. Nowodworski zajmuje się następnie poszczególnemi posunięciami Sejmu oraz zgłaszanemi tam wnioskami i pracami nad budżetem.

— Dzięki znanym perypetjom sejmowym, odraczaniu sesji, zamykanie it. d. rozprawa w Sejmie w sprawie przedłożenia przez rząd ustawy o kredytach dodatkowych za rok 1927-28 odbyła się dopiero w dniu 5 grudnia 1928.

I spójrzmy teraz jak na tę bolesną dla prawidłowej gospodarki finansowej sprawę zapatrywał się istotny kierownik rządu Marszałek Piłsudski.

Odpowiedz na to daje słynny artykuł zatytułowany „Dno oka". „Pamiętam dokładnie — mówił p. marsz. Piłsudski — iż całe moje starania bardzo usilnie kierowałem zawsze dla zgwałcenia p. Czechowicza, aby wszystko to co jest interwencją, nie doszło pod obrady sejmowe". Z takim poglądem Marszałka Piłsudskiego

nie godzili się oskarżeni.

Nie będę tu polemizował z innemi twierdzeniami Marszałka Piłsudskiego w tym artykule, nie będę przytaczał mniej lub więcej dosadnych epitetów i określeń. Jedno tylko podkreślić należy, że Marszałek Piłsudski w tym artykule wyraźnie oświadczył, że gdyby był prezesem gabinetu, to Trybunał Stanu „nie ośmieliłby się mi zebrać ani razu".

Rozprawa przed Trybunałem Stanu odbyła się w końcu czerwca 1929 roku i Trybunał, jak wiadomo, postępowanie w sprawie tej zawiesił do czasu wydania przez Sejm Rzeczypospolitej uchwały, zawierającej ocenę merytoryczną zakwestjonowanych przez Sejm pod względem formalnym kredytów.

Nastąpiła później znana uchwała Izby Kontroli Państwa z 1 sierpnia 1929 r. a później w październiku panowie Świtalski i Sławek usiłowali nawiązać kontakt z opozycją w drodze poufnych układów co nie dało wyników.

„GASNĄCEMU ŚWIATU".

Wówczas ukazuje się nowy artykuł p. Marszałka Piłsudskiego pod tytułem „Gasnącemu światu". I znowu, nie wdając się w szczegółową ocenę tej enuncjacji, stwierdzić pragnę, że było to w tego rodzaju tonie i formie i treści wielce charakterystycznej i nie na przepisach prawa ugruntowane odtrącanie pracy posłów, połączone z potępieniem tych posłów i ich działalności.

Nie mogło się to przyczynić do uspokojenia umysłów. I oto w dniu 31 października 1929 r. przychodzi nowe zjawisko: najście oficerów na Sejm.

Zjawisko to wymaga specjalnej oceny.

Nie ulega wątpliwości, że w ówczesnych warunkach życia politycznego w Polsce każdemu musiała się nastręczyć analogja z 18-tym brumaire'a we Francji. Nie będę się spierał z oskarżycielem publicznym, czy było tych oficerów 56, czy 100, czy w szpitalu Ujazdowskim była

rezerwa paruset oficerów.

Nie przywiązuję specjalnej uwagi i do tego, że na galerji sejmowej byli nieproszeni i uzbrojeni goście, dla mnie sam fakt, wiążący się logicznie z poprzedniemi enuncjacjami Marszałka Piłsudskiego i z całą linją postępowania rządu wystarczy, by stwierdzić, że to najście mogło i musiało w umysłach posłów opozycji wywołać nieodparte wrażenie, że się szykuje zamach na parlament Polski.

ZNOWU ODROCZENIE...

W zastępstwie chorego premjera — dziwnie mu ta choroba akurat na ten dzień wypadła — przybywa do Sejmu Marszałek Piłsudski. Nastąpiła znana powszechnie rozmowa z marszałkiem Daszyńskim, który stanowczo odmówił otwarcia sesji sejmowej, dopóki oficerowie będą w Sejmie.

Później nastąpiło znowu odroczenie sesji, później słynne narady na Zamku z przedstawicielami stronnictw, sprawę Czechowicza znowu odłożono ad calendas graecas.

Po decyzji Trybunału Stanu, po uchwale Rady ministrów rząd p. Świtalskiego zgłosił coprawda w dniu 26 października 1929 r. projekt ustawy o dodatkowych kredytach za rok 1927 - 28, nie wziął jednak rząd zgoła pod uwagę sprawozdania komisji budżetowej, zgłoszonego przez sprawozdawcę posła Liebermana, w którem zakwestjonowano 230 miljonów, w tem 8 miljonów na wybory.

Na ostatniem, w dniu 29 marca 1930 r., posiedzeniu tego Sejmu przychodzi obstrukcja klubu B. B. W. R., która nie dopuściła do obrad nad tem sprawozdaniem i Sejm znowu nie mógł ostatecznie się w tej sprawie wypowiedzieć.

Oto, wysoki sądzie, w pobieżnym skrócie dzieje tej smutnej sprawy.

„HOCKI, KLOCKI..."

A teraz inna dziedzina zjawisk. Skoro konstytucja marcowa stworzyła w Rzeczypospolitej ustrój parlamentarny, to uniemożliwienie obrad parlamentarnych jest niewątpliwie pogwałceniem konstytucji.

Powstała specjalna nazwa, niestety już spopularyzowana: hocki klocki.

Ciągłe odraczanie i zamykanie sesji ciał ustawodawczych przybierano w szatę pozornej kompetencji władzy Prezydenta. Było to niebezpieczne dla rzeczywistej praworządności, bowiem pogwałcenie prawa przykrywano fikcją prawną

...PROSZĘ O WYROK UNIEWINNIAJĄCY.

Umysły ludzi, dbających o dobro i byt państwa, ogarnęło przerażenie na widok tego, co z sejmem i senatem czyniono. Generalny komisarz wyborczy p. Car przez Sąd Najwyższy wybrany nie był i jego nominacja była

pogwałceniem ustawy.

W dalszym ciągu dziekan rady adwokackiej powołuje się na zeznania usuniętych w swoim czasie z sądownictwa panów Seydy i Mogilnickiego oraz porusza sprawę nadużyć przedwyborczych.

Poco był robiony proces brzeski? — pyta adwokat Nowodworski —. Głęboko wierzę, że sąd w wyroku swym stwierdzi, że oskarżeni walczyli tylko o prawo. Proszę

o wyrok uniewinniający.

Drugi obrońca zkolei adwokat Graliński przemawia w obronie Bagińskiego. Przemówienie jego rozpoczęte po obiedzie trwało do wieczora. Na tem zakończono wczorajsze posiedzenie sądu. Dziś w niedzielę mimo święta — rozprawa będzie się

toczyć nadal.

Przemówienia swoje zapowiedzieli adwokaci Honigwill i Nagórski. Pierwszy z nich występuje w obronie Liebermana, drugi broni Barlickiego.

—x:o:x—

Król przemytników amerykańskich zamordowany.



JACK DIAMOND król amerykańskich przemytników, został zamordowany po opuszczeniu szpitala przez członków własnej bandy.

100 tysięcy chińczyków czeka na rozkaz...

Japonja rozpoczyna ofensywę.

Tokjo, 20.12. Japońskie ministerstwo wojny przesłało prasie komunikat, w którym zapowiada ponowny marsz armji japońskiej w Mandżurji na Czinczau. Marsz ten ma na celu odrzucenie wojsk chińskich na południe

Równocześnie zniesiono zakaz przekraczania przez wojska japońskie rzeki Liao.

poza wielki mur.

Oba te zarządzenia ministerstwo wojny motywuje faktem ujawnienia przez lotników japońskich wielkiej koncentracji wojsk chińskich. Między Czinczau a koleją południowo - mandżurską znajduje się ponad 100.000 żołnierzy regularnej armji chińskiej oraz bandytów.

Rozdźwięk między Hooverem a Izbą reprezentantów.

Waszyngton, 20.12. Wczoraj późnym wieczorem odbyło się w kongresie amerykańskim głosowanie nad projektem ustawy w sprawie ratyfikacji

moratorjum Hoovera.

Ustawa została przyjęta 317 głosami przeciwko 100.

Równocześnie przyjęta została, zaprojektowana przez komisję finansową, poprawka, stwierdzająca, iż zniesienie lub redukcja długów wojennych, zaciągniętych w Ameryce przez inne państwa, sprzeciwiają się polityce kongresu.

Projekt ustawy o moratorjum przesłany został następnie do Senatu.

Zdaniem kół politycznych spodziewać się można, że ostateczna ratyfikacja moratorjum nastąpi jeszcze przed Świętami, prawdopodobnie 21 grudnia.

Strzał w gabinecie dyrektora.

Zdradziecki rewolwer.

Warszawa 20.12. Wczoraj około południa wydarzył się tragiczny wypadek, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z bronią.

Wypadek ten miał miejsce w lokalu Zakładów Graficznych Straszewiczów, mieszczącym się w domu nr. 112 przy ulicy Leszno.

W pewnej chwili pracownicy biurowi posłyszeli

odgłos wystrzału

rewolwerowego, dochodzący z gabinetu dyrektora, 29-letniego Tadeusza Olejniczakowskiego.

Niemal równocześnie drzwi gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich dyr. Olejniczakowski, wzywając pomocy.

Czyszcząc rewolwer automatyczny, spowodował wskutek nieostrożności wystrzał, raniąc się

w prawą pierś.

Rannego przewieziono niezwłocznie do lecznicy „Omega", gdzie pozostał na kuracji.

Inżynier chemji aresztowany za komunizm.

Warszawa, 20.12. W związku ze sprawą ostatnio aresztowanych emisarjuszów sowieckich policja warszawska aresztowała

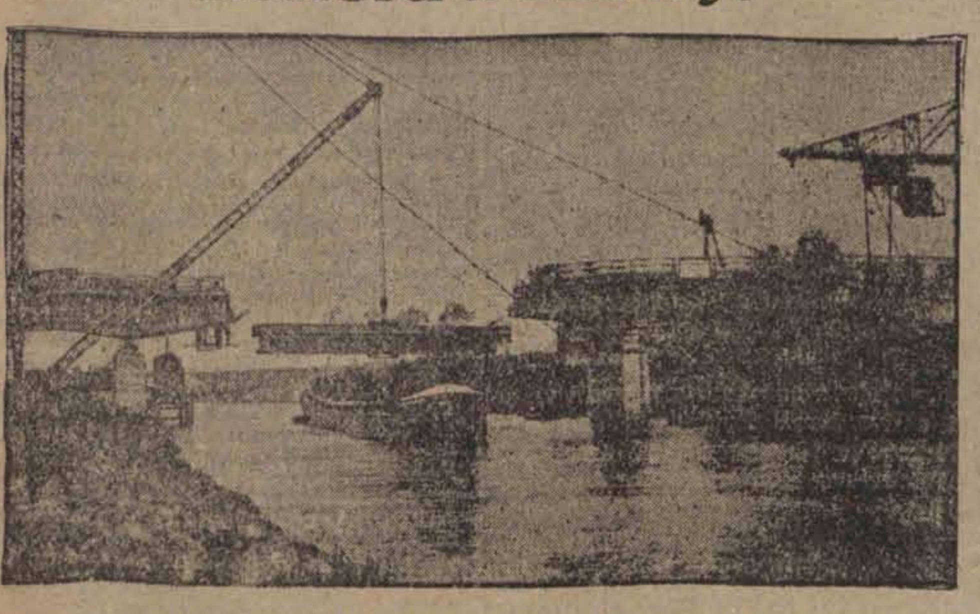
inżyniera chemji, Adolfa Ganermana.

(Twarda 45,) oraz dwie komunistki, Kahanową i Bornesztajnową, które łącznie z Ganermanem pełniły w partji komunistycznej funkcję wywiadowczyń.

Wybuch kotła zabił dwu robotników.

Katowice, 20.12. (od wł. kor.) W Zabrzu na Śląsku niemieckim nastąpił wybuch z wodą. Dwaj robotnicy zostali zabici, jeden ciężko ranny, którego przewieziono do szpitala.

Rekord budowy.



5nmetrowy most nad rzeką Aller zmontowany został w rekordowym czasie 24 godzin.

Aresztowanie trzech włamywaczy.

Przerwane narady opryszków.

Łódź, 20 grudnia. W dniu wczorajszym łódzkim władzom śledczym udało się ująć sprawców zuchwałego włamania, dokonanego przed kilku dniami do składu futer Pinkusa Gnata, przy ulicy Głównej 9. Łupem włamywaczy padły

cenne skórki futrzane,

wartości kilkunastu tysięcy złotych.

W pierwszym już dniu poszukiwań stwierdzone zostało, iż włamania dokonała szajka, która poprzednio już popełniła w Łodzi kilka większych kradzieży.

Na czele szajki tej stał niejaki Bronisław Owczarek, zasądzony przed niedawnym czasem na cztery lata ciężkiego więzienia. Owczarek został ostatnio zwolniony przedterminowo z więzienia, na skutek złego stanu zdrowia. Mimo, iż nazwisko herszta szajki włamywaczy, znane było policji, śledztwo natrafiło na duże przeszkody, ponieważ dobrze zorganizowani włamywacze posiadali kilka kryjówek, w których czuli się bezpieczni. Mimo tych utrudnień, władze śledcze znalazły się jednak na właściwym tropie i w dniu wczorajszym cała szajka znalazła się pod kluczem. Policja drogą długotrwałych wywiadów odnalazła właściwą kryjówkę bandy, mieszczącą się w zapadłym zakątku przedmieścia Chojen.

Ubiegłej nocy po obstawieniu terenu, wywiadowcy z bronią

gotową do strzału

weszli do kryjówki, gdzie zastano całą szajkę, układającą plany dalszych włamań. Wymierzona broń uniemożliwiła złoczyńcom chęć obrony, lub też ucieczki.

Ujętymi okazali się: przywódca szajki Bronisław Owczarek, Wincenty Andrzejak pseudo „Wyplos", Roman Szaflik, oraz niejaki Stanisław Gryglak, zamieszkały przy ulicy Przędzalnianej 30.

W kryjówce włamywaczy znaleziono część futer pochodzących z rabunku w firmie Pinkus Gnat, oraz wiele rzeczy pochodzących z innych kradzieży i włamań.

Owczarka, Andrzejaka, Szaflika i Gryglaka zakutych w kajdany przewieziono pod silnym konwojem do aresztu przy Wydziale Śledczym.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

P. Czesław Peche ministrem skarbu?
Oficjalne zaprzeczenia.

Warszawa, 20.12. W związku z wizytą marszałka Piłsudskiego, premjera Prystora i ministra Zaleskiego na Zamku, w kołach politycznych obiegały przez cały dzień wczorajszy pogłoski

o zmianach w rządzie.

Następcą premjera wymieniano min. Pierackiego, następcą min. Zaleskiego, wiceministra Becka na ministra sprawiedliwości wymieniano min. skarbu Jana Piłsudskiego.

Wreszcie jako ministra skarbu wymieniano dyrektora departamentu w min. przemysłu i handlu

p. Czesława Pechego,

doradcę ekonomicznego premjera. Referat prasowy prezydjum rady ministrów wieczorem zaprzeczył wszelkim pogłoskom na temat możliwości zmian w rządzie.

Krótkowzroczny szofer
sprawcą katastrofy samochodowej.

Łódź, 20 grudnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na szosie radomszczańskiej samochód ciężarowy wiozący transport nierogacizny do Łodzi wpadł na zamknięty szlaban kolejki wąskotorowej w Przygłowie. Przód samochodu został kompletnie rozbity. Szofer Benkin oraz pomocnik jego Kurc zostali ciężko ranni. Obu przewieziono

do szpitala.

Nierogacizna znajdująca się na samochodzie ocalała.

Winę wypadku ponosi pijany szofer, nie zauważył bowiem zamkniętego przejazdu.

Dzielny robotnik uratował dwu uczniów.
Straszna scena na stawie.

PIOTRKÓW, 20 grudnia. Wczoraj na stawie „Agricoli" w Piotrkowie wydarzyła się tragedja, której przyczyny szukać należy w niedbalstwie władz miejskich m. Piotrkowa.

Wczoraj o godz. 11-ej rano na stawie „Agricoli", który nie zdążył jeszcze odpowiednio stężeć na mrozie — ślizgało się kilku uczniów szkoły im. Tadeusza Kościuszki.

W pewnej chwili pod stopami chłopców lód załamał się i dwóch z nich

znalazło się w wodzie.

Krzyk tonących zaalarmował przechodniów którzy jednak obawiając się puszczać na niepewną taflę lodową — stali bezradni na brzegu.

Znalazł się wreszcie śmiałek, robotnik Józef Kowalewski, który nie bacząc na niebezpieczeństwo ruszył na ratunek.

Obaj chłopcy, a mianowicie 11-letni Kazimierz Jarosz oraz 11-letni Eugenjusz Żwirski

zostali wyratowani.

Kowalewski natomiast znalazł się w tragicznej sytuacji.

Przy nadludzkich wysiłkach udało go się uratować.

Prosię — 60 groszy.
Fantastyczna taniość na prowincji.

Z Wilna donoszą:

Ceny produktów spożywczych po wsiach i małych miasteczkach prowincjonalnych spadły niesłychanie wprost

do granic absurdalnych.

Np. w Wołkowysku cały baran kosztuje 2 zł. 50 gr. — 3 zł.; prosiak 50 — 60 groszy, duża, tłusta kura 60 — 80 groszy.

W Biłgoraju kilogram cielęciny kosztuje 60 groszy, kilogram wołowiny 55 groszy.

Krew na trybach maszyn.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 20 grudnia. W bramie domu przy ulicy Zgierskiej 7, usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 29-letni Dawid C...berg, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperata przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala.

* * *

W mieszkaniu własnem przy ulicy Myśliwskiej 34, usiłował pozbawić się życia przez powieszenie 43-letni Stanisław Marcinkowski, bezrobotny. Desperata zauważyli w porę domownicy i zdążyli go zdjąć z pętli wisielczej.

* * *

Na ulicy Towarowej został przygnieciony wozem 38-letni Jan Breszkun, woźnica, zamieszkały przy ulicy Obywatelskiej 76. Breszkun uległ zgnieceniu klatki piersiowej i złamaniu ręki. Ofiarę wypadku przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

* * *

W fabryce przy ulicy Leszno maszyna

oberwała dłoń

18-letniemu Józefowi Styrcowi robotnikowi, zamieszkałemu przy ulicy Leszno 34 Ofiarę wypadku przewieziono karetką miejskiego pogotowia ratunkowego do szpitala.

W fabryce przy ulicy Emilji 5/7 pochwycony przez tryby maszyny odniósł poważne okaleczenia lewej ręki 40-letni Józef Gawłowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 24. Gawłowskiemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W poniedziałek wyrok...
Proces nauczycieli gimnazjum niemieckiego.

ŁÓDŹ, 20 grudnia. Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Łodzi toczył się dalszy ciąg procesu szkolnego na tle politycznem z oskarżenia nauczycieli Gimnazjum Niemieckiego w Łodzi przeciwko prezesowi Niemieckiego Związku Kulturalno Gospodarczego Janowi Danieleckiemu, dr. Gustawowi Jacobowi i Brunonowi Gebauerowi. Jak wynika ze złożonej sądowi skargi oficjalny organ Niem. Zw. Kult. Gosp. „Deutscher Volksbote" zamieścił artykuły, w których zarzuca nauczycielom wymienionego gimnazjum oraz dyrekcji, iż otrzymywali z Niemiec subsydja na prowadzenie akcji antypaństwowej w lokalach niemieckich w Łodzi.

Wczoraj, w trzecim dniu procesu zeznawali

świadkowie obrony

oraz oskarżenia, przyczem w kilku wypadkach sąd wzywał ponownie świadków, którzy już zeznawali, a to celem wyjaśnienia niektórych zeznań.

Dalszy ciąg procesu w poniedziałek.

Smutny wypadek w elektrowni.
Nieostrożność przypłacona śmiercią.

PIOTRKÓW, 20 grudnia. Wczoraj w Elektrowni Piotrkowskiej wydarzył się

tragiczny wypadek.

W godzinach rannych monter 29-letni Stanisław Szulc pełnił dyżur przy tak zw. tablicy rozdzielczej i przeprowadzał wraz z kierownikiem ruchu rewizję urządzeń wysokiego napięcia w celach, które dnia tego nie były czynne i znajdowały się w rezerwie.

Po skończeniu pracy monter Szulc z przyczyn dotąd nie ustalonych, otworzył siatkę chroniącą cele wysokiego napięcia i maszyn będących w ruchu.

W chwilę potem kierownik ruchu usłyszał charakterystyczny syk i obróciwszy się zauważył że Szulc zwisa bezwładnie z głową utkwioną w przewodach wysokiego, gdyż do 3.000 wolt dochodzącego napięcia.

Kierownik natychmiast wyłączył prądy i wyciągnął nieszczęśliwego montera z przewodów.

Monter doznał bardzo licznych i dotkliwych oparzeń ciała. W drodze do szpitala zmarł.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Zmierzch słynnej kuchni francuskiej.

Ciężkie czasy w krainie złota.

Oszczędność wraca do swych praw.

Paryż, w grudniu.

Paryż stał się obecnie „miastem westchnień". Skończyły się bowiem błogie czasy, gdy sypały się dolary, funty szterlingi, pezety...

Frank doczekał się odwetu: stał się bowiem panem sytuacji. Wobec tego wszyscy odnoszą się do niego z jak największą atencją. Szczęśliwi jednak jego posiadacze, nauczeni smutnemi przykładami, postanowili go cenić. Wobec ogólnego kryzysu Francuzi ograniczają dzisiaj swe wydatki do minimum. We wszystkich sklepach i rozlicznych restauracjach można usłyszeć tę samą bardzo minorową piosenkę:

— Ciężkie czasy. — mówi, wzdychając, wędliniarz. — Dawniej sprzedawało się funty szynki, a dzisiaj ludzie zadawalniają się najczęściej zwykłą kiełbasą lub pasztetem.

Wejdźmy do sklepu kolonjalnego. — Proszę nie myśleć, — mówi jego właścicielka, — że obecnie oszczędza się jedynie na ubraniu. Sprzedajemy, jak zawsze dużo konserw, ale nie tak, jak dawniej, pierwszej jakości; wino pije się oczywiście dwa razy dziennie, ale mniej doborowe; natomiast szampan i likiery, nawet w bogatych domach kupuje się tylko na jakieś niezwykłe przyjęcie. Zresztą trudno się temu dziwić, przecież — zatraca się również i tradycyjna kuchnia francuska.

Jest w tem niezaprzeczenie dużo prawdy. Paryżanie, prowadząc znacznie intensywniejsze życie umysłowe,

inaczej się też żywią.

Dawniej sakramentalny obiad (polska kolacja) o 8-ej wieczorem składał się z zu[illegible], mięsa, jarzyny, sera, owoców. Dzisiaj jedni nie mogą sobie pozwolić na dwudaniowe jedzenie, inni nie odczuwają tej nawet potrzeby. Inni wreszcie wstrzymują się od zbytniego odżywiania się, — i to zarówno kobiety, jak i mężczyźni — nietylko dla „zachowania linji", lecz poprostu dla higieny. W Paryżu bowiem „goni" się właściwie cały dzień, ale... metrem, tramwajem, autobusem, taksówką, a nie na własnych nogach. Wobec tego ruchu ma się stosunkowo bardzo mało.

Dla ludzi niezamożnych otworzono zeszłego roku

szereg automatycznych barów;

dzisiaj znajduje się conajmniej jeden na każdą dzielnicę. Nie dość na tem. Wielkie restauracje, gdzie klientela przerzedzała się coraz bardziej — przeciętne śniadanie czy obiad kosztowałby tam około 50 frs. od osoby — wpadły na inny pomysł. Otworzyły mianowicie w tym samym lokalu specjalną salę, przeznaczoną na tak zwane jedzenie „sur le pouce". Polega zaś ono na tem, że nie daje się tam obrusów, ale i nie płaci za nakrycie, które kosztowało 2,50 od osoby; nie płaci się również za nie picie wina. Natomiast można dostać różne smacznie przyprawiane potrawy, tnistop'oh n onuyya bz olIJ'cw na... grzankach, dość pokaźnych rozmiarów, w cenie od 6—8 frs. Można tam połknąć pół tuzina zielonych „portugaises" — ostryg, z kieliszkiem wykwintnego wina za 7 frs.; można wreszcie opróżnić przytem za darmo talerzyk „pommes de terre frites", albo też smacznych oliwek, a co najważniejsze, nie jest się zmuszonym do obstalowania całego, klasycznego obiadu.

Lokal jest przytem pierwszorzędny,

obsługa również, wobec czego te „półrestauracje" cieszą się obecnie dużem powodzeniem. Zauważyć też można szczegół bardzo charakterystyczny: Francuz był dotychczas znany jako amator chleba; dzisiaj we wspomnianych lokalach podaje się go w bardzo małych porcjach, a często pod postacią dodatkowych grzanek.

Równolegle z powyższemi przemianami przyszedł też kryzys na służbę. Przez długie lata trudno ją było znaleźć, wobec czego pensje były wygórowane. Dość powiedzieć że przeciętna kucharka dostaje 400 frs. miesięcznie, całe utrzymanie z winem, swój specjalny pokój, a prócz tego podwaja pensję, dzięki... koszykowemu. Wymagania służącej były niemniej wygórowane. Większość zresztą młodych wolała iść na robotę do fabryk, gdzie zarabiała dobrze, była swobodna i miała przyjemne towarzystwo. Dzisiaj

nastąpiła zmiana frontu,

fabryki rozpuszczają część robotnic, podobnie zresztą jak różne instytucje, a bogate rodziny redukują liczbę służby, tak jak i hotele. Wobec tego biura stręczeń są przepełnione służącemi, a w dodatku w różnych składach kolonialnych lub mleczarnianych zgłasza się po kilkadziesiąt kandydatek dziennie z zapytaniem czy nie dostaną jakiegoś miejsca przez znajomość.

Kryzys rzeczywiście istnieje, ale dwojakiego rodzaju. Zastój w przemyśle i handlu został bowiem wywołany z jednej strony istotnie trudną sytuacją różnych warstw społeczeństwa, a z drugiej również i innym faktem: ludzie mają pieniądze ale znowu zaczynają oszczędzać. Inaczej mówiąc wraca do mody osławiona francuska pończocha, będąca podstawą tutejszego dobrobytu.

Stolica w śniegu.



Warszawa przybrała wygląd zimowy.

Palec trupa lekarstwem... na nerwy.

Potworny proceder rybaka.

Ci którzy mieszkali wpobliżu cmentarza fińskiego miasteczka Malm, pod Helsingforsem, wiedzieli, że na cmentarzu tym odbywają się **dziwne rzeczy.**

W rzeczce, przepływającej nieopodal muru cmentarnego znaleziono nogi i ręce ludzkie...

Stary dozorca cmentarny Johann Saarenheim zachowywał się dziwnie podejrzany sposób...

W przeszło 40-tu trumnach znajdowały się zwłoki straszliwie okaleczone. Tu nieboszczyk bez głowy, tam znowu bez ręki, czy nogi! Natychmiast aresztowano dozorcę cmentarnego Saarenheima, jako jedynego który posiadał klucze od kostnicy. W mieszkaniu jego znaleziono liczne

fotografie seansów spirytystycznych.

Podejrzewano więc, że dozorca należy do jakiejś sekty czarnej magji, która do tajemniczych celów używa członków ciała ludzkiego.

Nici tej sekty prowadziły aż do Londynu, ale mimo, że sprawą zajął się sam Scotland Yard, pozostawała ona tajemnicą.

I oto przed kilkoma dniami, sprawa nagle, niespodziewanie wyjaśniła się całkowicie.

W miejscowości fińskiej Kuru, nieopodal Tammersforsu mieszkał 70-letni rybak nazwiskiem Still. Słynął on jako znachor i uzdrawiacz zapomocą

cudownych leków.

Pewnego dnia w policji miejscowej zjawił się jakiś przejezdny i opowiedział rzecz okropną.

Był od wielu lat chory na nerwy i gdy lekarze mu nie pomagali, postanowił udać się do znachora. Still zbadał go, a potem wręczył mu palec ludzki i kazał pochować na cmentarzu.

Po dokonaniu tej ceremonji

chory miał być uleczony.

Zaciekawiony pacjent zdołał wydobyć ze starca wiadomość, iż jest twórcą tajnej sekty, uprawiającej czary.

Członkiem tej sekty można zostać po okresie próby, oraz wpłaceniu sumy, równającej się 1000 złotym. Każdy członek, otrzymuje kartę oraz trupią czaszkę. Trupie czaszki i części ciała ludzkiego potrzebne do czarów przywoził dozorca Saarenheim z cmentarza w Malm.

Przerażony temi wiadomościami pacjent zawiadomił policję, która w ten sposób miała już w ręku wszystkie poplątane, **nici tajemniczej afery,** niepokojącej od dłuższego czasu policję fińską i angielską.

Starego rybaka czarodzieja aresztowano, a prócz niego, wsadzono pod klucz cały szereg mieszkańców tych okolic.

Powrót do pierwotnej natury.

Oryginalny pustelnik.

W samotnej odległej od osad ludzkich miejscowości nad kanałem nantejskim natknął się przypadkowo sprawozdawca dziennika francuskiego „Intransigeant" na najdziwniejszego w świecie człowieka.

Człowiek ten, nazwiskiem Piotr Boudegaine, **wygląda jak dziki,**

ma głowę obrosłą niestrzyżonemi nigdy i nieczesanemi włosami i niestrzyżoną brodą i mieszka od sześciu lat w chacie skleconej z kamieni polnych. Ofiarował on dziennikarzowi kosz świeżo złowionych przez siebie ryb, a gdy ten chciał za nie zapłacić, Boudegaine rzekł:

— **Nie potrzebuję pieniędzy.** Na co mi one?

— Cohćby na to, żeby kupić chleba — Nie jadam chleba, ani masła, ani soli. Żywię się rybami, które piekę na rozpalonych kamieniach. — A wędki?

— Plotę je ze swoich włosów.

Piotr Boudegaine ma 49 lat. Podczas wielkiej wojny dostał się do niewoli niemieckiej, potem wrócił do ojczyzny i do rodziny, składającej się z żony i dwojga dzieci. W roku 1925 zdecydował się porzucić świat. Opuścił rodzinę, zapisawszy jej emeryturę i wszystkie swe oszczędności i przez jakiś czas tułał się po Francji. Aby nie być aresztowanym za włóczęgostwo, zbudował sobie wspomnianą wyżej chatę, w której osiadł na stałe. Nie posiada on

ani jednego naczynia

kuchennego, ani jednego sprzętu. Śpi na macie trzcinowej, którą spiótł własnoręcznie.

Kupiec chory na... pioruny,

umarł na... grypę.

Dwa lata temu znany, zamożny kupiec paryski, Paweł Brie, będąc na wywczasach w Bretanji, był zaskoczony na wycieczce olbrzymią burzą z piorunami W pewnej chwili, obok czekającego na przejście ulewy pod drzewem spadł piorun kulisty, zjawisko dotychczas niewyjaśnione, często zupełnie nie szkodliwe, a często niezwykle śmiercionośne. Kula ognista wędrowała z sykiem po łące to tu, to tam, okrążając p. Brie który **czekał na śmierć.**

Tymczasem energja zawarta w kuli wyładowywała się i piorun zapadł się w ziemię.

Brie tego samego dnia powrócił do Paryża, tak przerażony, że nigdzie nie mógł znaleźć miejsca w obawie, że pioruny kuliste mają specjalny na niego apetyt. Radził się fizyków, elektrotechników, przewertował całą literaturę o piorunach i gruntownie przerobił sobie mieszkanie. Okna i piec w sypialni zaopatrzył w specjalne „uziemione" kraty, ażeby piorun kulisty mógł się na nich wyładować. Łóżko postawił na specjalnych **porcelanowych izolatorach** a podłogę przykrył grubym gumowym dywanem. Z sypialni wyrzucił wszystkie przedmioty metalowe. Potem wezwał lekarza, zapytując, czy zdrowiu jego i życiu nic nie grozi. Lekarz ze smutkiem orzekł: „Zachorował pan na hypochondrję. Jest to choroba nieuleczalna. Manja prześladowcza!"

Brie umarł parę dni temu na grypę. Cała izolacja była niepotrzebna, gdyż ani jeden piorun w sypialnię nieszczęśliwca nie uderzył.

Arnaldo Fraccaroli

„RAJ DZIEWCZĄT"

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Na balu manicurzystek w dużym hotelu nowojorskim poznał autor pełną wdzięku Amerykankę miss Florence, z którą spędził szaloną noc. Rano po wyjściu z hotelu obiecała spotkać się z nim wieczorem przed salonem Piękności, gdzie rzekomo pracowała. Po daremnem oczekiwaniu bohater powieści wszedł do Salonu Piękności, ale tam jej nie znalazł. Nazwiska jej nie znał.

Gdy mimo danej obietnicy nie przybyła na miejsce naznaczonej schadzki rozpoczął poszukiwania. Przy pomocy ekscentrycznej poszukiwaczki przygód malarki Miss Mabel dowiedział się, że Miss Florence jest córką znanego [illegible] pana Kennedy. Otrzymawszy zaproszenie do domu pana Kennedy, poznał oficjalnie miss Florence, która udawała, że widzi go po raz pierwszy. Po kilku dniach tej gry sama zaproponowała, że odwiedzi go w jego garsonjerze. Rano w poszukiwaniu za miss Florence przybył do jego mieszkania narzeczony Florence Dixon. Wobec zapewnienia jakoby Florence tu była, zatelefonował do domu państwa Kennedy, skąd mu odpowiedziano, że Florence śpi u siebie.

Po jego odejściu Florence wyszła z ukrycia i oboje zaśmiewali się z urządzonego kawału.

Po kilku dniach otrzymał autor list od miss Florence pełen niespokojnej tęsknoty.

Po kilku dniach znowu spotkali się w jej mieszkaniu.

Papa Kennedy miał wyjechać do Waszyngtonu, celem załatwienia rozmaitych spraw w ministerstwach. Florence zaproponowała mu, że go zastąpi i uzyskawszy jego zgodę wyjechała sama, zabierając w tajemnicy ze sobą swego adoratora.

W wagonie pulmanowskim budziła swoją pięknością zainteresowanie wszystkich podróżnych.

Po przyjeździe do Waszyngtonu zajęli dwa sąsiadujące ze sobą apartamenty w hotelu Mayflower.

W nocy wybrali się do nocnego lokalu Chantecler, gdzie spotkali cały high-life waszyngtoński. Szampan lał się strugami, wszędzie radośnie witano Florence jako dobrą znajomą. Pito jej zdrowie.

Wśród znajomych były dwie siostry Rosemarie i Klara Johnson, córki miljonera, które opowiedziały Florence swe przeżycia podczas poszukiwania przygód w Hollywood, dokąd uciekły z domu bez pieniędzy.

Wieczorem Florence wybrała się wraz ze swym towarzyszem na bulwar nadbrzeżny Potomac, gdzie stały rzędami kryte samochody z zakochanemi parami.

•

— Nie, tego sobie nie wyobrażaj, romantyzmu tu ani śladu! Poprostu kobiety przyjeżdżają tutaj, z ściśle ułożonym programem, nie chcą przyjmować odpowiedzialności za to, co się ma wydarzyć wolą wmawiać w siebie, że napadnięto je w ciemnościach. Tym sposobem sumienie zostaje nienaruszone.

— To hipokryzja!

— Nie, mój kochany, poprostu dobre wychowanie. Ale ciekawy widok, co? Już ci powiedziałam, że chcę zmodernizować twoją edukację.

Posuwając się dalej, napotykamy coraz częściej zwarte szeregi świątyń pogańskich. Niekiedy przez szyby okien, zda się miga coś w rodzaju białej zjawy. Poza nami automobile naszej grupki znikły zupełnie. Czyżby zatrzymały się wszystkie?

Florence, nacisnąwszy lekko kierownicę, zbacza lekko na prawo, wyłącza motor, zamyka okienko. Stanęliśmy i my na skraju Potomac Parku.

— Co robisz, Florence?

— Nic, kaprys.

I śmieje się, ale cichutko, jak dzieciak, chcący wypłatać figla rodzicom. Wokoło cisza. Czasami tylko słychać lekko przytłumione dudnienie po asfalcie pędzącej maszyny, poszukującej może schronienia, a może odwożącej do domu jakąś zapóźnioną niewiastę.

. . . .

— Możesz już otworzyć — wykrzyknęła Florence piszcząc radośnie. Odsuń zasówkę od drzwiczek, tę po twojej stronie.

— Tak, ale gdyby się kto zbliżył?

— Od zewnątrz się nie otwiera. Zresztą byłaby to dla nas nowa emocja. Wiesz, bylibyśmy aresztowani, oskarżeni, słowem skandal....

— To bardzo zabawne!

— Może nie zabawne, ale emocjonujące. Nie obawiaj się jednak, tej nocy nikt tak bardzo nie pilnuje.

I odwraca się aby spojrzeć przez tylne okienko. Ale wydaje lekki okrzyk zdziwienia. Spoglądałam i ja i widzę o jakieś trzydzieści kroków od nas poruszające się ciemne postacie kilku policjantów, przybyłych na motocyklach. Zsiedli z maszyn, opierając je jedna o drugą, jak czynią to żołnierze z karabinami przy rozbijaniu namiotów — i przybliżają się do okienek nieruchomo stojących wehikułów.

— Aj, aj, teraz musimy zwiać! — woła Florence z zaniepokojeniem, w którem wyczuwa się coś niby rozkosz: rozkosz niebezpieczeństwa.

I puszcza motor: jednocześnie ruszają wszystkie inne automobile. Widowisko poprostu humorystyczne. Jakby stado ptaków w nagłej ucieczce przed krążącym w górze drapieżnikiem.

Podczas ucieczki Florence filozofuje:

— Ciekawe, dlaczego niebezpieczeństwo ma w sobie tyle uroku. Wszyscy oni przyjeżdżają tutaj, aby podsycać swe wrażenia. Szukają „the thrill", dreszczu nieznanej sensacji. W rezultacie życie przeżywa się z chwili na chwilę. A ja mówię, że wszystkiego należy zakosztować chociażby raz jeden jedyny.

• • •

Jako punkt zborny naszej grupki automobilowej wyznaczono plac przed gmachem Ministerstwa Marynarki. Nie brak nikogo: wszystkim udało się umknąć przed policją. Panienki w wieczorowych wyciętych sukniach, porzuciwszy futra w wozach (zimno jest, ale one tego nie czują), wyskakują, nawołują się, zbierają, opowiadają sobie pośród okrzyków, śmiechów, wymachiwań i gestykulacji, wrażenie, przygody słowami i heroicznemi pozami, jakgdyby dokonały, Bóg wie jakich, bohaterskich czynów i uciekły przed zasadzką, grożącą przynajmniej śmiercią.

Dwie siostry (czy te z Hollywood; nasze towarzyszki Rosemarie i Klara? Nie, inne) zapraszają, by wstąpić do nich. Ale co na to rodzice? Niema obawy: papa i mamusia, osoby ze sfer ministerjalnych, papa, wielki as przemysłowy, ale cierpiący na manję honorów politycznych, pojechali na jakiś oficjalny bal. Zabawa nie skończy się wcześniej niż o świcie i można być spokojnym, że papa nie wyjdzie przed końcem. Dom dwupiętrowy, jak większość domów w Waszyngtonie, w rzeczywistości więcej przypomina willę, z ośmiokątnym przedsionkiem, do którego prowadzą zewnętrzne schodki o podwójnej poręczy, jest duży i okazały, zapchany meblami i obrazami. As wielkiego przemysłu, a może antykwarjusz?

Apartament dwóch sióstr jest o wiele prostszy, skromniejszy i milszy. Panienki proszą o możliwe zachowanie ciszy: można pić, owszem, jak najwięcej, byleby nie tłuc kieliszków i butelek. Chodzimy wszyscy na palcach, rozmawiamy półgłosem.

Jakiś entuzjasta wykrzykuje: „Jaki piękny dom!" i ściska i całuje obie siostry, które nie bronią się, bo, protestując, mogłyby narobić hałasu. Trudno o większą delikatność. Jedna z przyjaciółek, znająca zwyczaje i rozkład domu, wraca z koszykiem butelek. Ale inny kompan przywiózł także ze sobą walizkę bezpieczeństwa: wszak nigdy nie można wiedzieć, co się zdarzy, a raczej, co się nie zdarzy, a więc lepiej zaopatrzyć się na wszelki wypadek. Pod poduszkami jego auta kryje się cała piwnica.

Jest nas około dwudziestu osób: wina i likiery wznieciły mocne ożywienie. Najognistsi chcieliby krzyczeć, śpiewać, tańczyć: trudno ich utrzymać w spokoju. Aby zmusić do milczenia jest jeden tylko sposób: dać im pić. I piją jeszcze i ciągle więcej od innych. Piją i panienki z przyjemnością i wyrachowaniem, gdyż niektóre pragną sobie stworzyć alibi na jutrzejsze przebudzenie. Pijaństwa nie można nazwać „pasem cnoty", natomiast jest to idealny pas ratunkowy przeciwko wyrzutom sumienia. Jutro dziewczyna będzie mogła powiedzieć: „Co się stało? Co zrobiłam? Nie wiem, nie pamiętam, byłam podchmielona. Jeżeli ktoś miał czelność skorzystać z mojego stanu niemocy, nie moja w tem wina". I sumienie jej pozostanie spokojne.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W salach wystawowych wydziału architektury politechniki warszawskiej odbyło się otwarcie „Pokazu-wystawy" w sprawie mieszkaniowej. Mimo szczupłych rozmiarów wystawa daje obraz nowoczesnego mieszkania, jako urządzenie i rozplanowanie. Wystawa jest ilustrowana wielką liczbą tablic, dających jasny i wyraźny obraz zamierzeń i celów organizatorów pokazu. Są wśród nich tablice Pol. Tow. Reformy Mieszkaniowej, plany polskie z wystawy mieszkaniowej w Berlinie, wystawa objazdowa „Das neue Frankfurt" oraz tablice wiedeńskiego muzeum społeczno-ekonomicznego. Pokaz — wystawa urządzona jest staraniem Związku słuchaczów wydziału architektury przy czynnym współudziale Pol. Tow. Reformy Mieszkaniowej.

* * *

Na jednem z najbliższych posiedzeń rady miejskiej rozważany ma być statut emerytalny pracowników miejskich. Statut ten m. in. wprowadza zasadę, że pracownikowi miejskiemu, który wskutek wypadku, utracił zdolność do każdej innej, nietylko umysłowej pracy zarobkowej, wymierza się uposażenie emerytalne według norm, przewidzianych w statucie z doliczeniem do wysługi lat dodatkowych według następującego zestawienia: przy utracie zdolności od 25 do 54 proc. — 10 lat, przy utracie od 55 do 74 proc. — 12 lat, przy utracie 75 do 84 proc. — 15 lat, przy utracie 85 do 94 proc. 20 lat i od 95 do 100 proc. — 25 lat.

* * *

Właściciele dorożek samochodowych przeżywają kryzys, natomiast dorożki konne zarabiają na utrzymanie. Pasażer dla celów oszczędnościowych często jeździ dorożką zamiast taksówką. Według danych przemysłowego wydziału magistratu liczba dorożek konnych, zarejestrowanych do dnia 1-go b. m. wynosiła 1253, gdy przed rokiem było takich dorożek 1100. Przypuszczano jeszcze doniedawna, że dorożki konne zwolna zanikają.

* * *

Dyrekcja wodociągów i kanalizacji postanowiła prowadzić w r. b., dla zmniejszenia bezrobocia roboty inwestycyjnej również w okresie zimowym. Roboty te rozpoczną się 29 b. m. i zatrudnią około 500 robotników z liczby 1.000 dotychczas pracujących. Będą one prowadzone przy dalszej budowie burzowca na Żoliborzu, przy przebudowie budynków maszyn na stacji filtrów i na stacji pomp rzecznych w związku z ich elektryfikacją, budowie kanału na ul. Ursynowskiej, renowacji rur wodociągowych i przy innych drobnych robotach. Roboty te potrwają przez całą zimę do kwietnia. Ze względu na to, że roboty zimowe są kosztowniejsze, dla częściowego pokrycia różnicy będą obniżone stawki robocizny (do 6 złotych dziennie). Koszt robót wyniesie około miljona złotych.

KRATECZKI.

Wędrówka 20 złotych.

Dziwne zdolności zduna.

Jeśli ktoś lubi coś robić, to mówi się o nim, że ma zdolności w tym kierunku. Jak się nazywa, jeśli ktoś nic nie lubi robić i jak taką zdolność określić, nie wiem. Ktoś za młodu psuł ściany, pisząc na nich kredą — uważa, że ma zdolności literackie, zwłaszcza, jeśli nie skończył żadnej szkoły. Ktoś również nie chciał się uczyć a czuł pociąg do alkoholu — ma powołanie na scenę. Inny z przyjemnością przypatrywał się pogrzebom — zostaje lekarzem kasy chorych.

Jak widać, zdolności rozwijać się mogą w najrozmaitrzych kierunkach. Czasami nagle i zupełnie nieoczekiwanie człowiek dojrzały przekonuje się, że chociaż całe życie był człowiekiem upartym i nieciekawym, to właściwie ma niezwykłe zdolności do przewodzenia jakiemuś wydziałowi magistrackiemu. Człowiek jeśli jest niezdolny — jest pogardzony jeśli jest zdolny do wszystkiego, również społeczeństwo, ma do niego pretensje. Tak źle i tak niedobrze. Ludziom nigdy nie można dogodzić. Najpierw łodzianie mieli pretensje, że na Piotrkowskiej niema asfaltu. Magistr. ustąpił żądaniom łodzian i wyasfaltował Piotrkowską. To teraz mają znowu do magistratu pretensje, że asfalt psuje się i kruszy. Nie trzeba było żądać asfaltu, toby się asfalt nie kruszył. Psułby się jaki inny bruk.

Człowiek „zdolny" jest właściwie bardzo nieszczęśliwy. Żona, dzieci, ciotki, kuzynki, sąsiadki i wszystkie kumoszki mają do niego wieczne pretensje, że taki zdolny człowiek i nie potrafi zarobić 2.000 złotych miesięcznie". A „zdolny" człowiek martwi się, jak zarobić na papu najskromniejsze i opłacenie komornego. W pojęciu „domowem" zdolny człowiek to jest taki, który potrafi unicestwić, przynajmniej w stosunku do potrzeb swej rodziny, skutki kryzysu, który zawsze powinien mieć zadowoloną minę i setkę w kieszeni.

Często się zdarza, że człowiek zdolny jest odrazu w kilku kierunkach. Taki uniwersalny człowiek zwykle kończy dość smutnie, jak o tem świadczy historja poniższa o zdolnym zdunie.

ZDUN I MALARZ.

Juljan Pietruś postanowił w sierpniu r. b. wyremontować swoie mieszkanie przy ulicy Rzgowskiej. W tym celu zaangażował malarza Berga i zduna Władysława Osieckiego. Ten Osiecki, to jest niezwykle zdolny człowiek. Wszechstronnie zdolny. I zdun i nie zdun. Zdun pierwszorzędny, a jakże, ale inne zdolności anulowały zduńską zdolność Osieckiego.

Otóż gdy Berger skończył już malowanie, p. Pietruś wypłacił mu należność, po wyjściu zaś jego spostrzegł się że zapłacił przez omyłkę o 20 zł. za dużo. Spostrzeżeniem swym podzielił się z Osieckim, który po pracy zaszedł do Bergera i w imieniu Pietrusia, chociaż bez jego wiedzy, odebrał od Bergera 20 zł., które schował lub przepił. Tego dokładnie nie wiem.

Wiem natomiast, że ten szwindel wyszedł najaw, w rezultacie czego Sąd Grodzki skazał Władysława Osieckiego na 2 tygodnie więzienia.

Jerzy Krzecki.

Naiwność łatwowiernych dziewcząt.

Zuchwały występ handlarzy żywym towarem.

Z Chełma donoszą:

Kilka dni temu na szosie, wiodącej z Siedliszcz do Pawłowa, pow. chełmski miał miejsce następujący wypadek:

Wspomnianą wyżej szosą wracała z jarmarku w Siedliszczach mieszkanka Pawłowa, młoda dziewczyna, nazwiskiem Ciechońska Stefanja, lat 21.

W pewnej chwili, kiedy dziewczyna przechodziła obok niewielkiego lasku, położonego pod wsią Krowica — zjawiło się przed nią dwóch młodych

nieźle ubranych mężczyzn.

Obaj oni wszczęli z nią rozmowę. Obaj „amanci" wypytywali się o wiek dziewczyny, jej zajęcie, skąd pochodzi i t. d.

Dowiedziawszy się, że jest z Pawłowa — obaj osobnicy poczęli wychwalać piękność tamtejszych dziewcząt, ich zalety i t. d.

W pewnej chwili jeden z osobników począł ją namawiać, by porzuciła dom i rodzinę i wyjechała z nimi w świat, przyczem otworzył niesioną walizkę i pokazał jej znajdujące się tam pieniądze.

Mimo obietnic dziewczyna nie chciała się zgodzić na wyjazd. Wówczas draby rzucili się na nią, przyczem jeden z napastników zwrócił się do niej ze słowami: „idziesz, czy nie" i wydobył rewolwer, kierując lufę w pierś dziewczyny. Wtem na szosie ukazała się furmanka, wobec czego

obaj napastnicy zbiegli.

O powyższym fakcie zawiadomiono władze policyjne, które rozpoczęły dochodzenie.

Nasuwa się przypuszczenie, że owi dwai osobnicy byli handlarzami „żywym towarem", którzy w poszukiwaniu swych ofiar zawitali na teren powiatu chełmskiego.

Policja nie szczędzi wszelkich starań by sprawę tę wyjaśnić.

Aresztowanie inżyniera

w dyrekcji robót publicznych.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj rano Urząd Śledczy aresztował referenta Dyrekcji Robót Publicznych we Lwowie inż. Bernarda Pordesa w wyniku śledztwa toczącego się przeciwko aresztowanemu onegdaj Izraelowi Schorrowi dostawcy szutru do Dyrekcji Robót Publicznych.

Jak już donieśliśmy jeszcze przed dwoma laty ujawnione zostały nadużycia przy dostawie szutru dla Dyr. Robót Publicznych we Lwowie i wówczas bawiła we Lwowie specjalna komisja z Warszawy, która przez dłuższy czas prowadziła badanie w tej sprawie.

Obecnie sprawa ta dojrzała do postępowania karnego.

Szczęśliwy lot porucznika Grzanki.

Lotnik błogosławi defekt motoru i mrozik.

Z Warszawy donoszą:

Lot rozpoczął się jak najpomyślniej. Nic nie wskazywało na to, że pan porucznik Grzanka, pilot znamienity, będzie musiał, rad nie rad lądować.

Silnik działał, jak anioł po butelce „czystej wyborowej" w duszy pana porucznika świeciło słońce i piękny Breguet niby król ptaków — orzeł, szybował w stronę północno - wschodnią naszego pięknego kraju.

Za Sokołowem-Podl. motor zaczął

zdradzać jakiś niepokój,

wykazując, że coś tam nie jest w porządku. Ponieważ por. Grzanka jest lotnikiem wytrawnym, więc nie dopuszczając do ostateczności, która mogłaby się skończyć smutno, wylądował na pustem polu nieopodal lasu.

W perspektywie było brnięcie na piechotkę do najbliższego osiedla. To też trudno opisać entuzjazm młodego porucznika, gdy ujrzał nadjeżdżającą bryczkę, z której wyskoczył jakiś sumiasty jegomość, przedstawiając się porucznikowi jako karbowy majątku Kupietyn którego właściciel, p. Winnicki, zaobserwowawszy wypadek lotnika, zapraszał go do dworu...

Nie trzeba tłumaczyć, że zaproszenie zostało przyjęte

ze spontaniczną radością,

która wzrosła jeszcze bardziej, gdy porucznik przekonał się o niesłychanej gościnności państwa Winnickich i o tem, że stary, piękny dwór szlachecki krył skarb niezwykły — piękną córkę państwa Winnickich...

Oczywiście natychmiast pan porucznik zawiadomił o swym wypadku władze w Warszawie, prosząc aby przysłano mechanika

dla naprawy samolotu.

Mechanik przyjechał istotnie, niestety jednak naprawy uskutecznić nie mógł z powodu nadmiernego mrozu. Pan porucznik, aczkolwiek słynie ze swej służbistości, faktem był — mile zaskoczony, bo co tu dużo mówić — panna młoda, śliczna, jak malowanie, gospodarna, słowem — ideał, który dziarski lotnik nie omieszkał zaprosić już, wraz z rodzicami, na bal pułkowy do stolicy.

Narazie por. Grzanka siedzi w dalszym ciągu w pięknym dworze, no i prawdopodobnie z niepokojem myśli o możliwości ocieplenia. Według naszych informacyj — mechanik także sobie nie krzywduje...

Kłopoty matrymonjalne 8-klasisty.

Uwodziciel musi się ożenić ze swą ofiarą.

Z Warszawy donoszą

W Sądzie Najwyższym znalazła się niezwykła sprawa. Przed dwoma laty niejaka K-ówna zapoznała się z uczniem ósmej klasy R-em. W wyniku krótkotrwałej znajomości — 18-letnia dziewczyna stała się

kochanką gimnazjalisty.

Rodzice dziewczyny, dowiedziawszy się o tem, zażądali od chłopca, ażeby ożenił się z ich córką, ratując w ten sposób jej honor. Gimnazjalista, który właśnie przygotowywał się do matury, odmówił temu żądaniu, twierdząc, że nie ma środków utrzymania. Po tej odmowie rodzice dziewczyny nawiązali pertraktacje z rodzicami chłopca. W wyniku tych pertraktacyj zawarto oryginalny układ. Mianowicie małżeństwo miało nastąpić natychmiast po ukończeniu przez R-na gimnazjum. Miał on osiedlić się z żoną we Lwowie i tam studjować na uniwersytecie. Koszt utrzymania obojga

obliczono na 300 złotych,

którą to sumę mieli pokryć rodzice obu stron — po 150 złotych każda.

Jednakże układ ten został rozbity, bo rodzice uwiedzionej, mimo najszczerszych chęci, stwierdzili, że nie będą mogli dać 150 zł. miesięcznie. Wobec tego zaproponowali, ażeby po ślubie córka została u nich w domu. Gdy młodzieniec utrwali swój byt, zamieszka z nią razem. Ale maturzysta nie zgodził się

na takie postawienie sprawy.

„Albo razem we Lwowie, albo nie chcę się żenić" — odrzekł.

Wówczas pokrzywdzona zaskarżyła młodzieńca do sądu, żądając ukarania 19-letniego kochanka za niedopełnienie przyrzeczenia małżeństwa. Sądy dwóch instancji uniewinniły R-na. Inaczej zapatrywał się na tę sprawę Sąd Najwyższy. Kasując wyroki poprzednich instancyj, Sąd Najwyższy orzekł między innemi, co następuje:

„Nie tangując zasady, że niemożność zawarcia związku małżeńskiego może być momentem, uchylającym karalność przestępstwa, stwierdzić należy, że niemożność ta musi nastąpić po fakcie dokonania przestępstwa, bez zawinienia ze strony sprawcy, a przedewszystkiem niemożność ta musi być absolutna. Oskarżony w chwili nawiązania intymnych stosunków z pokrzywdzoną, musiał zdawać sobie sprawę z tego, że ani obecnie, jako uczeń gimnazjalny, ani w najbliższej przyszłości, jako maturzysta, nie będzie w możności

ponosić kosztów utrzymania

ani swoich, ani żony, i jeżeli miał kiedykolwiek pod tym względem złudzenia, to w każdym razie, co zresztą sam stwierdził wobec rodziców pokrzywdzonej, nie liczył w tym kierunku na ich pomoc materjalną".

W wyniku dalszych rozważań Sąd Najwyższy orzekł, że młodociany uwodziciel popełnił czyn karygodny, który winien być ukarany.

PIERRE VILLETARD.

Czarne perły.

— Było to w przybliżeniu przed pięciu laty, — opowiadał nam Jacques Chautel, — gdy Bob po raz pierwszy napomknął przede mną o Myrnie. Pani ta niedawno nabyła na wyżynach Sospello stary zamek ukryty wśród lasów.

Znałem Boba z czasów studenckich, gdy na strychu domu ulicy Cujas prowadził nędzne życie biednego studenta. Odnalazłem go jako człowieka bogatego, posiadającego własną willę i samochód ośmio cylindrowy, którym rozjeżdżał dniem i nocą. Gdy Bob odkrył mnie w mojej pustelni, wspaniałomyślnie zaprosił mnie na kolację do Nicei. Niezadługo znowu pokazał się u mnie któregoś wieczora, o godzinie ósmej.

— Włóż frak — rzekł mi. — Zabieram cię z sobą do Myrny. Urządza zabawę. Obiecuję ci, że nie znudzisz się.

Piękna noc zapadała nad wybrzeżem. Krajobraz jego roztaczający się jakby filmem podczas biegu auta, nabierał dziwnego uroku w powodzi zapachów, z których górowały dwa: żywicy i róż, aby w górach zamienić się znienacka w aromat lawendy. Latarnie naszego samochodu niedostatecznie oświetlały szosę — drogę groźną nad przepaścią, w której szumiał rwący potok górski. Była godzina jedenasta gdy zbliżyliśmy się do zamku. Dwadzieścia gorejących światłem okien znaczyły się długą linją na widnokręgu, a w olbrzymim parku, który wydawał się pusty, gałęzie wjazdowej alei obciążone były chińskiemi lampionami.

— Myrna zna się na rzeczy — zauważył Bob, śmiejąc się. Ulokował swój samochód w szeregu stu innych aut i weszliśmy na marmurowe dwuskrzydłowe schody. Wysoki kamerdyner w czerwonej liberji wprowadził nas do wielkiej sali. Jakże mam ją opisać? Zbytek amerykański w złym guście nieco odświeżył ponure jej dekoracje. Pod wielkim namiotem, zakrywającym sufit, tańczyło jakie sześćdziesiąt par przy dźwiękach jazzu ukrytego za zasłoną drzew palmowych. W głębi sali ustawiony był wspaniały bufet, obsługiwany przez Hindusów w turbanach pomarańczowej barwy.

— Chodź, — rzekł mi Bob. — Przedstawię ciebie.

Ujrzeliśmy Myrnę wśród koła mężczyzn. Ubrana w srebrnej lamie, z diademem we włosach, uderzyła mnie swoją niezwykłą pięknością. Onieśmielony i olśniony chyliłem się przed nią w ukłonie. Miłym ruchem podała mi rękę.

— Witam pana, — rzekła mi dźwięcznym głosem. — Wdzięczna jestem Bobowi, że pana tutaj sprowadził. Zatańczymy razem.

Nie umiem opisać swych wrażeń. Podczas gdy mężczyźni cofali się z uczuciem zawodu, objąłem jej stan, nie zgłębiając jeszcze ukrytej przyczyny jej łaski. Czyżby prosta wymiana spojrzeń, wzbudzić mogła tę nagłą sympatję. Od czasu tej nocy wierzę w miłość na pierwsze wejrzenie.

Ukołysani rytmem tanga i walca, tańczyliśmy tak w ciągu dwóch godzin, w okresie których zatraciłem zupełnie pojęcie czasu. Widziałem tylko Myrnę, jej rozchylone usta i ciemnobłękitne, niemal czarne jej oczy, przypominające mi barwę niektórych gencjan.

— Wyjdźmy, — rzekła mi wkońcu. — Chciałabym zaczerpnąć świeżego powietrza.

Poszedłem za nią do parku, gdzie księżyc rysował sylwetki drzew iglastych i niejasne szczyty sąsiednich gór. W głębi parku znajdował się kiosk. Doznałem zdziwienia, wchodząc tutaj. Na stole arabskim, inkrustowanym perłową masą, przygotowana była obfita przekąska. Myrna zmusiła mnie do sorbetu i ciasteczek. Spuściła oczy, gdy przyglądałem się jej uważnie.

— Mąż mój, — rzekła, — jest obecnie w Chicago. I wyznam panu szczerze: nie bardzo go lubię....

Mówiąc to, uniosła rękę. Dotknęła wyłącznika i kiosk ogrodowy utonął w mroku. Przyciągnąłem Myrnę do siebie Nie odepchnęła mnie, i niemal natychmiast złączyły się nasze usta. Jak długo trwał ten pocałunek, nie zdaję sobie sprawy. Młoda kobieta znienacka uwolniła się z uścisku i ponownie zapaliła światło.

— Przepraszam, — rzekła, — ale czas na kotyljon. Muszę pomyśleć o swoich gościach.

Z przykrością powróciłem na bal Była już blisko godzina druga, gdy wtyle za orkiestrą otworzyły się drzwi. Na salę wkroczyło dwunastu zamaskowanych drabów, uzbrojonych w browningi.)

— Ręce do góry! — ryknęli, wymierzając broń.

Rozległy się okrzyki przestrachu, kobiety mdlały. Mężczyźni jednakże uśmiechali się uspokojeni zapewne. Zrozumiałem, że ta inscenizacja była tylko figurą, główną atrakcją kotyljona. Można było ograniczyć się na tym żarcie, ale Amerykanki są zawsze skłonne do przesady. Na znak Myrny, pobladłej pod blaskiem diademu, bandyci nałożyli nam kajdanki i z szybkością zgrabili klejnoty wartości piętnastu miljonów. Co do mnie także oddać musiałem dwie czarne perły, któremi ozdobiłem gors koszuli. W tej chwili Myrna, wracając do mnie, mile szepnęła mi do ucha:

— Sensacja, darling... przepadam za sensacją.

Była to naprawdę tylko „sensacja", ale nieco za silna. Ileż to było wystraszonych spojrzeń i skrzywionych trwogą ust. Jednakże wszystko stało się, jak przewidywałem. Fałszywi bandyci wrócili po upływie kwadransa, wnosząc dwa kosze, obite różowym atłasem. Zdjęli nam kajdanki, a klejnoty zwrócili właścicielom. Wspaniała uczta zakończyła zabawę, a Myrna ze skromnością przyjmowała podziękowania i pochwały gości. O świcie dopiero opuściliśmy pałac z bajki. Ja zaś uniosłem stąd nadzieję powrotu.

Marzyłem nazajutrz o mojej słodkiej Myrnie, gdy przyjaciel mój Bob, który ukazał się znowu, z wściekłością uderzył pięścią w stół.

— Piękne rzeczy dzieją się! — zawołał. — A to historja! Opowiedział mi, że trzy panie z wielkiego towarzystwa w Nicei, (nie wymienię ich nazwisk), zdjęte niepokojem, z samego rana udały się do jubilera, dla poddania swych klejnotów ekspertyzie. Udzielono im natychmiastowych informacyj. Biżuterje zamiast prawdziwych okazały się imitacjami bez wartości. Wiadomość obiegła miasto i masowe zażalenia napływały do komisarjatu policji.

— Czy pojmujesz, o co chodzi? — ciągnął Bob. Było to oszustwo na wielką skalę, przygotowane oddawna. Kobieta ta musiała mieć licznych wspólników. Wszystkie te znane klejnoty, zanotowane przez nich, zostały skopjowane w pracowni Myrny. A ubiegłej nocy ta straszliwa banda z pod ciemnej gwiazdy dokonała zamiany. Spójrz na moje spinki od mankietów ozdobione djamentami. Obie rozetki z brylantów są już tylko odłamkami szkła potłuczonej karafki... Ale przychodzi mi na myśl... A twoje czarne perły?

Moje czarne perły były imitacją. Jakaś niezrozumiała mi wstydliwość przeszkodziła mi przyznać się do tego.

— Chodź, — rzekł mi Bob. — Zawiozę ciebie do jubilera. Zaraz cię przekona.

Wsiedliśmy do samochodu. Zabrałem swoje perły. Jubiler zbadał je przez lupę.

— Mogę je zaraz odkupić od pana, — rzekł mi wkońcu.

Wobec szalonej ceny, jaką zaofiarował mi poczciwiec, łzy nabiegły mi do oczu. Moje fałszywe perły stały się prawdziwemi i miłości tylko zawdzięczałem ten dar książęcy.

— Nie sprzedam swoich pereł, — oświadczyłem.

— Mój drogi, powiodło ci się, — rzekł mi sucho Bob.

Powinienem był przyłączyć się do oburzenia, jakie dokoła mnie wywołała ta kolosalna kradzież, lecz zbrakło mi odwagi. Zbyt droga stała mi się Myrna, abym pogardzać nią mógł, i uczyniłbym chętnie wszystko, aby zobaczyć się z nią. Lecz yacht jej przezornie opuścił Niceę i żeglował na dalekich morzach. Nie ujrzano go już nigdy na wodach francuskich.

Tłum. L. M.

„JASEŁKA" W ŁÓDZKIEJ ROZGŁOŚNI RADJOWEJ.

Wojewoda Jaszczołt przemówi do dzieci.

Wielka akcja Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym zdążająca w kierunku urządzenia gwiazdki i choinki dla najbiedniejszych dzieci — wstępnym bojem zdobyła sobe uzanmie calego społeczeństwa, podkreślając jeszcze raz jak drogi dlań jest radosny uśmiech dzieci.

Aby dać możność najbiedniejszym dzieciom spędzić wieczór wigilijny przy choince na terenie całego województwa komitety organizują w specjalnych lokalach gwiazdkę, gdzie maleństwa prócz wieczerzy wigilijnej

otrzymają szereg podarunków.

Rozgłośnia łódzka Polskiego Radja chcąc w różnej mierze wziąć udział w tej pięknej akcji, wespół z Wojewódzkim Komitetem Niesienia Pomocy Najbiedniejszym p. Władysław Narodzenia, tj. 24 grudnia od godz. 17.30 do godziny 18.45 organizuje audycję wigilijną, której program składą się z trzech części.

W części pierwszej tak — zw. oficjalnej zabierze głos prezes Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym p. Władysław Jaszczołt wojewoda łódzki który przemówi do najmłodszych obywateli naszego województwa.

Po tym symbolicznym łamaniu się opłatkiem z dziećmi głos zabierze naczelnik pracy i opieki społecznej przy Urzędzie Wojewódzkim — p. Jagiełło który również zwróci się do dzieci.

W części drugiej nadane zostanie w opracowaniu popuarnego piewcy starej Łodzi red. Stanisława Rachalewskiego słuchowisko p. t. „Jasełka Regionalne" które wykonają przy udziale chóru artyści teatrów miejskich w Łodzi.

Część trzecia będzie miała charakter tradycyjny. Nadany będzie szereg kolend.

W związku z tą audycją na terenie całego województwa, gdzie zorganizowane będą wieczerze wigilijne dla dzieci zainstalizowane zostaną w lokalach głośniki. W ten sposób audycji tej wysłuchają wszyscy mieszkańcy województwa łódzkiego, a zwłaszcza ci najmłodsi i najbiedniejsi obywatele. Niechaj w dniu tym uśmiechną się wszystkie niedolą nacechowane twarzyczki, niechaj rumieniec wesołości wykwitnie na ich twarzyczkach.

SPORT

A gdy nie potrafisz...

Nie jechać do Lake Placid!

Smutne wróżby.

Występ hokeistów polskich w Wiedniu zakończył się

podwójnem niepowodzeniem:

przegraliśmy w oba dni 1:2 i 0:2.

Porażki te są tem przykrzejsze, że drużyna austrjacka wystąpiła bez słynnego Tatzera i Dietrichsteina.

Wiadomo, że ubytek jednego dobrego gracza w hokeju znaczy wiele. W tym wypadku zespół austrjacki był słabszy przynajmniej o 30 procent.

Jednakże sama porażka i wynik nie są jeszcze najgorsze. Najgorszy jest

przebieg gry.

Drużyna nasza, występująca pod firmą reprezentacji Warszawy, a będąca w rzeczywistości nieoficjalną reprezentacja Polski — jak zgodnie twierdzi prasa wiedeńska — była nikła, bez wyrazu i siły Austrjacy zdecydowanie panowali na boisku.

Niski wynik Polacy zawdzięczają przedewszystkiem doskonałej grze Stogowskiego w bramce. Ale poza bramkarzem gra jeszcze pięciu, a raczej ośmiu (rezerwa) ludzi. Tych niebardzo było

widać na lodowisku.

Jak widzimy, drugi egzamin (właściwie to już „poprawka") naszej drużyny hokejowej wypadł bardzo źle (pierwszy z B.S.C. był tak samo zły).

Jeśli reprezentacja Europy przegrywa z Ottawą (Kanada) 0:8, a reprezentacja Polski przegrywa 0:4 z B.S.C. i ze słabą drużyną Austrji 0:2, nie mając „nic do powiedzenia", to nasi kandydaci na hokeistów nie mają

co robić w Lake Placid.

Tembardziej, że na lodowisku olimpijskiem wystąpią zaledwie 4 drużyny: Kanada, Stany Zjedn., Niemcy i Szwecja Start Austrji i Francji jest bardzo niepewny.

Z kim wobec tego ma wygrywać drużyna polska?

Ani Rumunji, ani Grecji nie będzie, a więc samo „lanie".

Szwedzi będą napewno w r. b. ostrożniejsi, wyślą drużynę lepszą i lepiej trenowaną.

Polski komitet olimpijski powinien

dobrze się zastanowić,

dając hokeistom swe placet na wyjazd do Ameryki. Inaczej... możemy „zafasować" tam ze 30 bramek do zera, nie licząc „drobnych".

Tylko w dni powszednie

odbywać się będą mistrzostwa okręgowe.

Ze Lwowa donoszą:

Energiczne stanowisko lwowskich klubów oraz I OZHL znalazło oddźwięk w Polskim Zw. Hokeja na Lodzie, który w ostatnich dniach wyjaśnił szereg kwestyj. M. in. PZHL zadecydował, że rozgrywki o mistrzostwo okręgowe we Lwowie odbyć się mają tylko

w jednej kolejce

i wyłącznie w dnie powszednie. Ostatnia klauzula konieczna jest ze względu na swoistą metodę montowania reprezentacji państwowej(polegającą na zabieraniu klubom najlepszych graczy na wszystkie niedziele i święta. Że ostatecznie kluby mają ochotę do życia, to już najwyższej magistratury hokejowej nie interesuje. Co stanie się jednak, gdy kluby przestaną interesować się PZHL i nie zgodzą się na nieprawnie narzucony im haracz

najrozmaitszych opłat,

których uchwalenie leży wyłącznie w kompetencji walnego zgromadzenia a nie zarządu?

W świetle ostatniego rozporządzenia PZHL-u okazuje się dopiero w całej pełni wartość sztucznie oświetlanego toru Kluby lwowskie zmuszone wyższym nakaz. ograniczyć swe mistrzowskie rozgrywki jedynie do dni powszednich, będą mogły przeprowadzać je w porze wieczornej prawdopodobnie bez większego kasowego uszczerbku. W przeciwnym wypadku sytuacja finansowa towarzystw naszych nie byłaby po zazdroszczenia godną.

Dwa obozy treningowe.

Weisówna i Kwaśniewska w grupie Konopackiej.

Dwa obozy treningowe ma zamiar zorganizować PZLA. Do pierwszej klasy zaliczono tych którzy przekroczyli wyznaczone przed rokiem minima. Do drugiej klasy zaliczono zawodników, których wyniki znajdują się

w okolicach minimów.

O ile w roku przyszłym pojawią się jakieś nowe siły, byłyby one wcielone do drugiej klasy grupy olimpijskiej. Skład grupy przedstawia się następująco: I klasa: Panie: Konopacka. Weissówna Kwaśniewska. Bersonówna. Manteuflówna. Brauerówna; II klasa: Freiwaldówna. Schabińska, Orłowska. Jasieńska, Jasna Sikorzanka. Panowie: I klasa: Trojanowski II. Biniakowski. Heljasz. Nowak. Sikorski. Kusociński. F. Mikrut, II klasa: Śliwak, Grüning. Maszewski. Kostrzewski. Pławczyk. Chmiel. Giedgowd, Siedlecki. Trojanowski I, Nowosielski. Adamczak.

Polscy łyżwiarze w Davos.

Ostateczna decyzja związku.

Polski Związek Łyżwiarski ostatecznie zdecydował wysłać do Davos dla przeprowadzenia treningów parę naszych kandydatów do udziału w zimowych igrzyskach olimpijskich, w turnieju łyżwiarskim jazdy szybkiej na lodzie.

Kandydatami tymi są: rekordzistka świata p. Zofia Nehringowa i Kalbarczyk.

Piłka nożna w przyszłym roku.

Pierwszy mecz z Jugosławją...

Spotkanie z Jugosławją odbędzie się w dniu 29 maja 1932 r. w Belgradzie lub Zagrzebiu.

Rumunja zaproponowała rewanż w Bukareszcie w dniu 8 maja, lecz data jako przedwczesna nie mogła być przyjęta. Ze strony polskiej wyszły propozycje rozegrania tych zawodów w jesieni 1931 r.

Ze Szwecją i Belgją toczą się pertraktacje, przyczem trudno jest

ustalić terminy,

gdyż nasi przeciwnicy chcieliby co znów nie odpowiada polskim władzom piłkarskim ze względów kasowych.

Piąty termin, zarezerwowany na spotkania międzypaństwowe, ma być obsadzony Austrją lub Węgrami (reprezentacje zawodowe).

Mecz hokejowy

Polska — U. S. A.

Pod protektoratem znanego malarza Tadeusza Styki zawiązał się w Nowym Jorku podkomitet olimpijski dla sfinansowania ekspedycji polskich na Olimpjadę.

W chwili obecnej komitet ten zajmuje się organizacją tournee reprezentacji hokejowej Polski

po Stanach Zjednoczonych.

M. in. projektowane jest rozegranie spotkania Polska — USA, jako zapoczątkowanie serji meczów o puhar, ofiarowany przez Stykę. Przyjazd USA do Polski w roku przyszłym został zapewniony.

Oppawa (Troppau) gra w sobotę i w niedzielę w Katowicach z reprezentacją Warszawy.

—x:o:x—

Zgadzam się na walkę!...

Oświadczenie Sztekkera.

Sprawa spotkania dwóch znakomitych atletów, obecnego mistrza świata Aleksandra Garkowienki z b. mistrzem świata Teodorem Sztekkerem urosła

do niesłychanych rozmiarów.

Do Warszawy wrócił Sztekker dopiero w poniedziałek a w dniu wczorajszym złożył na piśmie następujące oświadczenie:

„Do Redakcji „D. W." Na zapytanie Redakcji w sprawie mej walki z mistrzem świata Aleksandrem Garkowienka, proszę przyjąć następujące oświadczenie.

Oświadczam, że zasadniczo

na walkę się zgadzam.

Cieszę na możliwość przyjścia z pomocą bezrobotnym.

Sądzę że mecz ten powinien byłby odbyć się wkońcu kwietnia, już na stadjonie, co pozwoliłoby większym rzeszom widzów być na tej walce, a bezrobotnym przypadł by z tej imprezy większy dochód. Łączę wyrazy poważania. Ze sportowym pozdrowieniem T. Sztekker".

•

List doskonałego zapaśnika jest najlepszym dokumentem zrozumienia niedoli bezrobotnych. To też zarówno Aleksandrowi Garkowience jak i Teodorowi Sztekkerowi należą się gorące słowa

uznania i podzięki.

Poza tem, Sztekker zgłasza całkowitą gotowość do walki z Garkowienką, zwłaszcza iż dochód z tej imprezy ma być przeznaczony dla — bezrobotnych.

B. mistrz świata jest w b. dobrej formie, czuje się znakomicie i pogodnie patrzy na świat.

„HALKA" W KINIE VICTORIA".

Od 22 grudnia dyrekcja kina wyświetlać będzie głośny polski obraz p. t. „Halka" St. Moniuszki osnuty na tle głośnej opery. Do obrazu powyższego został zaangażowany polski chór operowy złożony z 10-u pierwszorzędnych śpiewaków. Partję solowe odśpiewane będą przez Klarę Hausnównę (sopran), Br. Grocholińskiego (baryton) i L. Bałdowskiego (bas). Chór operowy prowadzony jest pod dyr. p. Zygmunta Ullasa znanego śpiewaka który odśpiewa arje Jontka. Orkiestra symfoniczna pod batutą p. W. Szuberskiego.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Mieszkanie Zoiki.

Teatr Kameralny — **Hau - Hau.**

Teatr Kameralny — Po poł: Hau - Hau, wieczorem Miss Hobbs.

Teatr Popularny — Urwis.

Bomba — „Hallo! Rumba"

Apollo — I Pocałunek wiosny. **II Noce hiszpańskie**

Casino — Gdy kobieta jest piękna.

Capitol — Dawid Golder

Corso — I. Zemsta Duana. II. Niebezpieczny romans.

Czary — I. Noc trwogi. II. 12 djamentów

Grand Kino — Podniebny **romans**

Luna — Bunt młodości.

Mimoza — Lotnik.

Odeon — I Nieznośne bębny. **II Bohaterowie** wody

Oświatowy — Dla dorosłych: Syn szejka: dla młodzieży: Upiory stepu

Palace — Harold, trzymaj się.

Przedwiośnie — Anna Christie.

Rakieta — Marjanna

Resursa — Kaprysy życia.

Splendid — Człowiek, który szuka swego mordercy.

Wodewil — I Nieznośne bębny. II. Bohaterowie wody

Zachęta — Postrach salonów

WINSZUJEMY:

Jutro: Tomaszowi.
Wschód słońca 7.41.
Zachód — 3.26.
Długość dnia 8.01.
Ubyło dnia 9.00
Tydzień 51.

Radjo-kącik

PONIEDZIAŁEK.

11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież., 12.10 Muzyka gramof., 13.10 Kom. meteorol., 13.15 Kom gospodarczy. 13.40 Pogadanka roln. p. t. Choroby drobiu i ich zwalczanie, wygł. dr. Markowski. 13.55 Pogadanka roln. p. t. Rola kobiety w gospodarstwie, wygł. p. M. Karczewska. 14.10 Muzyka ludowa z płyt, 14.18 Pogadanka roln. p. t. Dzieci na wsi. 14.30 Zakończenie drugiego kursu — uwagi. 14.50 Płyty gramof., 15.15 Przegląd komunikacyjny, 15.25 Wydawnictwa gwiazdkowe — omówi prof. H. Mościcki. 15.445 Giełda pieniężna i komunikat dla żeglugi i rybaków. 15.50 Płyty gramof. Muzyka lekka. 16.20 Francuski kurs elementarny. 16.40 Płyty gramof.. 17.10 Odczyt z Wilna. 17.35 Muzyka lekka, 18.50 Rozmaitości. 19.15 Wiadomości bieżące rolnicze, wygł. p. J. Płatek. 19.25 Program na dzień nast., 19.30 Płyty gramof., 19.45 Pras. Dz. Radj., 20.00 Felieton muzyczny p. t. Kompozytor przy pałecie orkiestralnej, wygł. p. M. Kondracki. 20.15 „Zuza", operetka w 3 aktach, 22.15 Feljeton p. t. Tajemnica Grety Garbo, wygł. p. W. Prenkiel, 22.30 Dodatek do Pras. Dz. Radj., 22.35 Komunikaty 22.40 Wiadomości sportowe. 22.45—24.00 Muzyka lekka.

KATOWICE, poniedziałek.

11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu program na dzień bież., 12.10 Koncert z płyt. 13.10 Komunikaty, 13.40—14.35 Transm. z W-wy 15.05 Komunikaty, 15.15—15.45 Transm. z W-wy 15.45 Intermezzo muzyczne, 16.00 Wł. Włosik: Ogrodnik śląski. 16.20 Francuski z W-wy. 16.40 Koncert z płyt, 17.10 Odczyt z Wilna. 17.35 Muzyka lekka, 18.50 Rozmaitości. 19.05 Odcinek powieściowy. 19.20 P. Musiał: Śląskie motywy literackie. 19.40 Komunikaty strażactwa śląskiego. 19.45 — 22.45 Transm. z W-wy, 22.45 Program na dzień nast., 22.50 Intermezzo muzyczne 23.00 Odczyt w jęz. nowogreckim na temat. Morze polskie i Gdynia, wygł. dr. K. Bulas 23.30 Muzyka lekka i taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

16.00 — 17.30 Koncert z Berlina. 17.30—17.55 Dr. Just: Muzyka z niewidzialnym towarzyszem 18.00 — 18.25 Prof. dr. William Stern: Dusza dziecka a dusza młodzieńca. 18.30 — 18.55 Hiszpański dla początkujących. 19.20 — 20.00 „Bez pracy" — słuchowisko Ottona Berga. 20.40 — 21.00 Myśli na czasie: Znaczenie tolerancji politycznej. 22.10 Komunikaty, nast. do 24.00 Koncert z Langenbergu.

„DAWID GOLDER"

na ekranie kina „CAPITOL".

Duilvier przetransponował powieść Ireny Niemirowskiej „Dawid Golder" na ekran z wielkim pietyzmem, rozdział za rozdziałem. Jest to metoda bezwzględnie słuszna w zastosowaniu do rzeczywiście wielkich wartościowych dzieł.

Film potęguje jeszcze bardziej wrażenie jakie powieść Niemirowskiej wywiera na czytelniku. Realizm filmowy mocniej oddziaływa od realizmu powieściowego

Zasługą reżysera jest ostre, wyraźne zarysowanie tła obyczajowego środowiska

międzynarodowej plutokracji żydowskiej,

gdzie panuje blichtr zaduch, pustka wewnętrzna i straszliwa drapieżność instynktów.

Z punktu widzenia roboty filmowej „Dawid Golder" zasługuje na pochwałę, lecz równocześnie musimy przestrzec ludzi moralnie wrażliwszych i kulturalniejszych, że jego „wnętrze" ideowe i obyczajowe jest beznadziejnie bolesne.

„Dawid Golder" jest nielada sukcesem kinematografii francuskiej.

Rastelli zarabiał 100 tysięcy zł. miesięcznie.

Po zgonie słynnego żonglera...

W Bergamo w swojem mieście rodzinnem zmarł jak wiadomo Enrico Rastelli, największy żongler świata. Rastelli, który w oswoich podróżach zwiedził cały świat, zawsze tęsknił za swojem miastem rodzinnem Bergamo, gdzie posiadał posiadłość ziemską. Dotychczas występował we wszystkich prawie krajach świata. Jedynie ojczyzna jego, Włochy, nie znały go jeszcze. Właśnie teraz miał rozpocząć pierwszy wielki występ gościnny w Medjolanie, kiedy zapalenie mózgu w Bergamo mieście jego tęsknoty i marzeń przecięło pasmo jego

pracowitego życia.

Rastelli pochodził ze starej rodziny artystów, która zawsze wydawała na świat wielkich żonglerów. Pradziad Rastelliego zabawiał swoją sztuką żonglerską Napoleona w jego kwaterze generalnej w przeddzień bitwy narodów pod Lipskiem a nazajutrz wystąpił przed trzema zwycięskimi monarchami.

Dziad i ojciec Rastelliego byli również żonglerami, lecz ojciec Rastelliego koniecznie pragnął, aby malutki Enrico poświęcił się innej sztuce, sztuce trapezu. Technika ta jednak nie odpowiadała Rastelliemu. Wieczorami podczas nieobecności ojca brał pokryjomu

jego piłki i laseczki.

A pewnego dnia chłopczyk stanął przed nim i zadziwił go: zademonstrował mu ABC sztuki żonglerskiej, pierwszy podstawowy trick żonglowanie trzema piłkami.

W wieku lat 18 Rastelli zdobył już taką biegłość w żonglowaniu, iż był jedynym w swoim rodzaju żonglerem. Umiał on żonglować 8 piłkami lub 8 talerzami, sztuka, której nie posiadał dotąd

żaden inny żongler.

Enrico Rastelli, który urodził się w Bergamo, całą prawie swoją młodość przeżył w Rosji, którą rodzina zwiedzała w podróżach artystycznych wzdłuż i wszerz. Wojna i rewolucja zatrzymały rodzinę Rastellich w Rosji. W Rosji również poślubił Enrico córkę pewnego duńskiego artysty. Dopiero w r. 1922 mógł opuścić Bolszewję. Otrzymał natychmiast engagement w Nowym Jorku, gdzie go nazwano „ósmym cudem świata". Rastelli pobierał

najwyższe honorarja,

jakie kiedykolwiek pobierał jaki artysta, mniejwięcej około 60.000 — 100000 zł. miesięcznie. Lecz nie były to za wysokie gaże, gdyż wszędzie, gdziekolwiek Rastelli występował, wypełniał największe sale po brzegi.

Rastelli kochał serdecznie swoją śliczną małżonkę, która mu wszędzie towarzyszyła jako asystentka. Pozostawił troje dzieci, które wychowywały się u jego rodziców, w Bergamo. Rodzina i jego sztuka wypełniały całe życie Rastelliego, z którego twarzy nigdy nie znikał

promienny uśmiech szczęścia.

Wprawdzie szeroka publiczność nie wiedziała, jak ascetycznym sposobem życia, jak niezłomną energją Rastelli musiał wywalczyć sobie to szczęście i swoją sztukę.

—

Chore banknoty.

Miłe, ale niebezpieczne...

W codziennem życiu narażeni jesteśmy na niebezpieczeństwo, jakie przynieść nam mogą zarazki, znajdujące się w miljonowych ilościach w powietrzu. Jako bardzo niebezpieczny rozsadnik bakcyli uznane zostały banknoty. Pewien badacz zadał sobie trud zbadania, ile takich zarazków tkwi na banknotach znajdujących się w obiegu i stwierdził, że ilość bakcyli na banknotach powojennych, po pewnym okresie ich obiegu, wynosi

od 13 do 134 tysięcy.

W znacznie mniejszym stopniu rozpowszechniane bywały zarazki przez banknoty przedwojenen, będące mniej w obiegu, aniżeli obecne. Ilość zarazków na banknotach przedwojennych wynosiła „tylko" 800 — 7000.

Bakcyle przenoszą się przez chwytanie banknotów zwilżonemi palcami.

Niektóre z tych zarazków żyją 54 godzin, inne 11 do 96 dni, a nawet do 127 dni.

—

Duma miasta Glasgow.

Największy okręt świata.

Kryzys wstrzymał wykonanie pięknych planów.

Depesze przyniosły wiadomość o czasowem wstrzymaniu budowy największego okrętu świata w stoczni Clyde z powodu trudności finansowych. 3.000 robotników straciło pracę. Mają jednak nadzieję, że wkrótce znowu do niej przystąpią.

W dokach Clydebank rósł z dnia na dzień ów okręt, przy budowie którego pracowała armja robotników. Anglicy mają taki kult dla okrętów, że chociaż w ich gramatyce wszystkie przedmioty martwe zaliczone są do rodzaju nijakiego — okręt uznany został za istotę żywą rodzaju żeńskiego.

— Ona jest taka wielka — zwierzał się jeden z robotników, zaczepiony przez francuskiego reportera że gdy dotrę do miejsca, w którem znajduje się mój warsztat już jest tak późno że trzeba

wracać do domu.

Robotnik rozkochany w okręcie „cokolwiek" przesadził, niemniej jednak można śmiało zaliczyć „parowiec 534" do olbrzymów. Długość pokładu wynosi 340 metrów, pojemność — 73 tysiące ton, podczas gdy osławiony „Bremen" ma tylko 50 tysięcy ton pojemności. Narazie olbrzym angielski niema jeszcze imienia — zwą go „Numerem 534 kompanji Cunarda". Za dwa lata maleństwo miało być spuszczone na wielkie wody.

Inżynierowie, którym powierzono odpowiednią robotę, łamali sobie głowy, żeby połączyć w owym okręcie pożyteczne z pięknem, żeby nadać potworowi

szlachetny kunszt,

zwinność wyścigowca i wdziek spacerowego jachtu. Odrzucono setki planów, zniszczono tysiąc makiet, dokonano niezliczonej ilości przeróbek i poprawek.

„Numer 534" będzie pływającem miastem, zamieszkałem przez pięć tysięcy obywateli: 3500 pasażerów i 1500 członków załogi. Pływające miasto będzie miało ulice, magazyny kościół i kinematograf, nie mówiąc o dancingu i barze, no, oczywiście, o kortach tenisowych, basenach pływackich i boiskach.

Jeden z pośród jedenastu pokładów będzie dwa razy dłuższy, niż pałac królewski Buckingham. Już dzisiaj potężny metalowy szkielet

piętrzy się nad dokami.

na podobieństwo wieży. Roiło się na rusztowaniu od pigmejczyków, zbrojnych w dłuta i młotki. Potężne reflektory rzucały snopy światła na połyskliwe boki potwora. Przybysz zwiedzający okręt błądził w labiryncie ze stali i drzewa, w lesie nagich, świerkowych pni, podtrzymujących pokłady.

Stalowa skorupa, która stanowi powłokę skórną okrętu grubsza jest od ścian pancerników. Postanowiono raz wreszcie zbudować okręt, który potrafi oprzeć się huraganom i tajfunom, którego nie będzie imać się ogień i który nigdy nie straci równowagi. Sale maszyn i pieców odgrodzone są jedne od drugich. Niechaj w jednej z nich zdarzy się katastrofa, pożar lub eksplozja, natychmiast

zatrzasną się hermetycznie oddrzwia.

Tragiczne widmo „Titanica" zjawia się w bezsenne noce przed oczami inżynierów, jak groźne „memento". Nikt nie wymawia złowróżbnego imienia ale każdy myśli w cichości duszy, że przedewszystkiem należy ochronić okręt przed możliwemi niespodziankami.

Pasażerowie „534-go" będą mogli spać spokojnie w swoich luksusowych kabinach. Zresztą nawet gdyby stał się „cud" i niezwyciężony okręt miał ulec żywiołom, to wystarczy wskoczyć do łodzi ratunkowej, dwa razy większej, niż zwykłe łodzie transatlantyckich parowców. Będzie ich znacznie więcej i każda będzie mogła pomieścić nie 90 osób,

ale 140-tu rozbitków.

Odległość między trzema kominami jest tak duża, że mógłby przecisnąć się tędy duży okręt. Ster „największy na świecie" waży 140 ton. Maszyny potrafią wysilić się aż do 200.000 CV. Między podwójną „skorupą" okrętu mieścić się będą rezerwuary, napełnione kilku tysiącami ton słodkiej wody.

—

Gwiazdka się zbliża...



Coby tu kupić dzieciakom —
młoda mamusia rozważa —
dla Krysi lalkę, dla Jędrka
górala, lub marynarza.

Jędrek coprawda chce pociąg
i woła ciągle: — ach, nianiu,
ja chcę mieć kolej na gwiazdkę,
zrobię wam Rogów w mieszkaniu.

Krysia chce trzy pokoiki:
kuchnię, dziecinny, stołowy,
bąk nie wie, że podwyższono
podatek znów lokalowy.

Snują się słodkie marzenia,
nie dziwcie się młodej niewieście,
a tatuś tymczasem, jak wyżeł,
szuka pieniędzy na mieście.

Rom.

Podsłuchane.

WSPÓŁCZUCIE.

W pierwszym dniu Bożego Narodzenia pan Brzuszko czyta gazetę.

— To straszne! — mruczy pod nosem, — ci biedni ludzie! —

— Czy znowu stało się coś złego? — pyta żona.

— Tak. Pomyśl cała strona zawiadomień o ślubach.

POMOC.

— Może pójdziesz ze mną do magazynu wybrać nowy garnitur.

— Czy tak wierzysz w mój gust.

— To nie, ale w twój kredyt.

GEOGRAFJA.

Żona: — Znowu wychodzisz na cały wieczór? Przed dwoma laty kiedy braliśmy ślub, twierdziłeś, że jestem dla ciebie całym światem.

Mąż: — Tak, ale tymczasem nauczyłem się wielu nowych rzeczy z dziedziny geografji.

MATEMATYK.

Lekarz: Pan wie, że każdy kieliszek wódki, który pan pije skraca panu życie o jeden dzień.

Pacjent: — Panie doktorze, w takim razie musiałbym był już przed kilkuset lat umrzeć.

—

Przedstawienie na 56-em piętrze.

Reklama w Nowym Jorku.

Ulica. New Jorku.

Chwila, gdy na stacje kolei podziemnych wypluwają niezliczone tłumy na powierzchnię i pochłaniają nowe masy. Gdy na chodnikach nie sposób jest znaleźć jedno wolne miejsce.

I oto nagle na 56-em piętrze drapacza nieba na 123-ej Alei otworzyło się okno.

Otworzyło się gwałtownie z trzaskiem. W oknie stanęła piękna młoda dziewczyna.

Nieustający gwar olbrzymiej ulicy **rozdarł przeraźliwy kobiecy krzyk.**

Krzyk urwał się.

Obok kobiety zjawił się w oknie wytworny mężczyzna.

Na twarzy miał czarną maskę. Wielką dłonią zakrył usta dziewczynie.

Rozpoczęła się między nimi walka.

Tłum na dole patrzył w okno.

Tłum rósł z chwili na chwilę.

Dziewczyna i człowiek w masce zniknęli z okna.

Rozległy się gwizdki policjantów.

Ludzie patrzyli. Gestykulowali. Kobiety mdlały.

Nagle!.. Wytworny pan zjawił się znowu w oknie.

Wyskoczył na gzyms.

Okiem zmierzył odległość od sąsiedniego okna.

Skoczył Zwinnie. Lekko.

Za nim zjawił się w oknie drugi mężczyzna.

Zaczął go ścigać.

Z gzymsu na gzyms.

Człowiek w masce obejrzał się, zobaczył przeciwnika; w ręku błysnął mu rewolwer.

Tłum powstrzymał oddech.

Człowiek w masce strzelił. Nie trafił.

Tamten go już dosięgnął.

Wywiązała się walka rozpaczliwa walka

na wąziutkim gzymsie.

Mijały sekundy.

Tłum śledził walkę.

Ale nagle, co to?

Przeciwnicy stanęli jak wryci.

Podali sobie dłonie, uścisnęli sobie ręce z uśmiechem.

I w tejże chwili z okna wychyliła się ta sama dziewczyna.

Wywiesiła olbrzymi plakat.

Kolorowe litery głosiły:

„Co się stało dalej dowiecie się z powieści, której druk rozpoczyna jutro Harold Tribune!"

Z dołu w górę, z góry w dół...

Karjera córki ubogiego nauczyciela.

W Budapeszcie zmarła onegdaj w zupełnem zapomnieniu kobieta, której nazwisko świeciło niegdyś jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości na niebie sztuki. Tylko nieliczna garstka osób szła za prostą trumną, w której spoczywały ziemskie szczątki żony rosyjskiego księcia Michała Fedorowicza Synowskiego. Kobieta ta wyrobiła dzięki swej sztuce wokalnej i niezwykłej urodzie

wprost fantastyczną karjerę.

Nazwisko jej panieńskie brzmiało Marja Ferenczicz. Była ona najstarszą córką ubogiego nauczyciela w małem miasteczku węgierskiem. Jej nazwisko pojawiło się po raz pierwszy w r. 1880. Dzięki przypadkowi została ona odkryta przez sławnego nauczyciela śpiewu, który ją wyszkolił w miarę swoich możności. Następnie wśród wielkich trudności wyjechała Marja zagranicę i przez dwa lata

uzupełniała swoje studja.

Niebawem stała się sławną śpiewaczką. Pewnego razu przyjechała ona od Petersburga i tam stała się odrazu ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Zakochał się w niej książę Michał Fedorowicz Synowski i usiłował pozyskać względy pięknej dziewczyny. Ale Marja żądała związku legalnego. Książę się na to zgodził, lecz dopiero po wielu trudnościach udało mu się usunąć wszelkie przeszkody. Panna Ferenczicz przeszła na wyznanie prawosławne i została

żoną magnata rosyjskiego.

W r. 1911 zginął książę Synowski wskutek nieszczęśliwego wypadku podczas polowania. Od tego czasu odwróciło się szczęście od Marji. Wskutek procesu wytoczonego jej przez krewnych męża utraciła niemal zupełnie majątek. Czas jakiś występowała jako śpiewaczka lecz choroba zmusiła ją do

zaniechania występów.

Włócząc się po świecie osiadła wreszcie w Budapeszcie, gdzie otworzyła sobie szkołę śpiewu. Zmarła w wieku lat 68, znajdując się niemal w zupełnej nędzy.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.